

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA i ADMINISTRACJA:

Wilno, Sierakowskiego Nr. 21 m. 6.

Czynne od g. 12—2 oprócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 40 zł.

$\frac{1}{2}$  „ — 20 „

$\frac{1}{4}$  „ — 10 „

$\frac{1}{8}$  „ — 5 „

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr.

## Otwarcie granicy.

A więc stało się to, o czym marzyliśmy i pisaliśmy tylokrotnie, niestety nie w tej formie i atmosferze, jakiej pragnęliśmy. Zostały wreszcie nawiązane stosunki dyplomatyczne między Warszawą a Kownem, lecz nie z obustronnej dobrej woli i jako wynik porozumienia, lecz pod naciskiem, a nawet pod groźbą użycia siły zbrojnej przez stronę silniejszą.

Nie rozumiemy dokładnie, co na tem zyskuje Polska, jak nie rozumieliśmy dotychczasowego uporu Litwy. Czyż zmiana sytuacji pod względem formalnym wpłynie na polepszenie stosunków sąsiedzkich o charakterze politycznym? Przecież Rosja Sowiecka od szeregu lat utrzymuje stosunki dyplomatyczne ze wszystkimi państwami, nawet z Japonją, Włochami i Rzeszą Niemiecką, a czyż ma to jakie znaczenie głębsze dla układu sił międzynarodowych?

Miejmy nadzieję, że kontakt dyplomatyczny i bezpośrednia komunikacja kolejowa oddziałają z biegiem czasu na wzajemną nieufność w kierunku dodatnim i wytworzą przynajmniej *modus vivendi*, którego brak w ostatnich czasach dawał się we znaki zbyt już dotkliwie.

Nie wiemy dokładnie, jaki był stan rzeczy w Republice Litewskiej i jakie ciosy spadły tam na społeczeństwo polskie, przyglądaliśmy się natomiast z zdumieniem wszystkim tym represjom, jakie stosowano w Wileńszczyźnie względem miejscowej ludności litewskiej. Jak dotychczas stan rzeczy nie uległ żadnym zmianom. Widocznie administracja i dyplomacja nie pozostają ze sobą w bliskiej styczności.

Pod jednym względem otwarcie zamkniętej od 20 lat granicy polsko-litewskiej oddziałać musi niewątpliwie dodatnio. Stopniowo zanikać będzie ta obcość między Wilnem a Kownem, jaka się wytworzyła z biegiem czasu, w miarę jak dawne pokolenie zaczę-

ło wymierać a na widownię wystąpiły szeregi młodzieży, która wyrosła w nowych zupełnie warunkach, na gruncie całkowitej izolacji wzajemnej między temi dwoma ośrodkami „Siewiero-Zapadnogo Kraja”.

Okrzyki, jakie się rozlegały na placu Orzeszkowej i przed pałacem reprezentacyjnym d. 18 marca, wydawane przez zgromadzone tam tłumy młodzieży szkolnej i akademickiej, świadczyły jaskrawo o zniku u pokolenia powojennego w Wilnie tych uczuć i nastrojów, jakie cechowały rodziców, nie mówiąc już o dziadach. Dziadom nie przyszłoby do głowy wytknięcie granicy państwowej pomiędzy Wilnem a Kownem. Pod wpływem wojny wszechświatowej, jej przebiegu i jej wyników rodzice na ten czyn się zdobyli. Granica jednak, w ich pojęciu, miała sprzyjać ułożeniu się dobrych, bardziej nawet serdecznych stosunków między krewnymi. U wnuków natomiast, wskutek szczelnej separacji, poczucie pokrewieństwa całkiem wygasło. To też krzyki „Na Kowno!”, bynajmniej nie miały charakteru uczuciowego, nie były wyrazem aspiracji unijnych, lecz przesiąknięte były pospolitą tendencją zaborczą. Litwini w psychice młodego Wilna przeobrazili się w element całkiem obcy i wrogi.

Jest nadzieja, że pewien kontakt, który nastąpi teraz między dawnym grodem Gedyminowym a nową stolicą Witoldową wywrze wpływ dobroczynny na stosunki między ich mieszkańcami.

## Bujna wyobraźnia.

W związku ze zbieraniem materiałów do dziejów samoobrony wileńskiej i dywizji Litewsko-białoruskiej, major Bobiatyński sięgnął do skarbnicy swych niewątpliwie bogatych wspomnień i oświadczył (co czytaliśmy w wileńskim „Słowie”), że pogrzeb poległych d. 9 października 1920 r. dwóch żołnierzy litewskich odbył się przy udziale... Żydów.

Napozór nic, ot zwykły sobie szczegół protoku-



larny, nabiera jednak w ustach Polaka, a cóż! maj. Bobiatyńskiego, cech całkowitego dyshonoru, dyskwalifikacji... Niby piętno hańby największej spada on na dwie te trumny żołnierskie. Czegoż one są warte, jeśli... Żydzi odprowadzali je na Rossę!... Okoliczność ta unicestwia poprostu w oczach obecnego przeciętnego Polaka wszelką moralną wartość spoczywających w tych trumnach zwłok.

Przypuśćmy jednak na chwilę, że p. major nie pomylił się. W idącym za zwłokami dwóch ofiar wyprawy gen. Żeligowskiego na Wilno orszaku pogrzebowym kroczyli jacyś Żydzi, może przez ciekawość, może przez sentyment pewien do współobywateli tejże ziemi. Małoważny zresztą ten szczegół byłby aż nadto zrozumiały w mieście tak zróżniczowanym narodowościowo jak Wilno. Kogo mogło więcej obchodzić, poza społeczeństwem litewskim, co zaszło ci, co przystanęli, gdy pogrzeb mijał, lub przyłączyli się do procesji żałobnej i podążyli za nią na Rossę. Napewno maj. Bobiatyński nie brał udziału w tym pogrzebie. Napewno nie był na nabożeństwie żałobnym u św. Mikołaja, ani na cmentarzu Rossa. Zmęczony niezawodnie świeżo odbytą kampanją zwycięską p. major wypoczywał wtedy w domu lub gdzieindziej. Więc w enuncjacji obecnej oparł się na relacjach cudzych.

Tymczasem piszący był na pogrzebie, widział wszystkich obecnych, duchowieństwo eksportujące z ks. Kuchtą na czele, przedstawiciele społeczeństwa litewskiego świeckich, b. liczną eskortę policyjną, a gdy kondukt stanął na Rossie, znalazł się między ś. p. doktorową Wilejszysową a ks. prof. dr. Reinisem nad otwartą mogiłą, dokąd spuszczone dwie proste drewniane trumny. Żadnych przemów nie było, bo władze zabroniły ich. Obrzęd pogrzebowy zakończył się tylko dopełnieniem ceremonii kościelnych. W głębokim milczeniu i smutku rozchodzili się obecni z Rossy, u niektórych świeciły łzy w oczach.

Byłem do końca i nie widziałem *żadnego* Żyda, jakkolwiek chętniebym widział tu obecność każdego, ktoby w ów piękny jasny poranek październikowy przyszedł tu bez uczuć szyderczych. Zresztą społeczeństwo żydowskie m. Wilna nawykłe już do tego, że każda zmiana rządów w mieście odbija się ujemnie na niem, nie miało ani racji ani chęci do uczestniczenia w pogrzebie poległych żołnierzy litewskich, coby niewątpliwie było źle widziane przez twórców Litwy Środkowej.

Niechże tedy maj. Bobiatyński będzie spokojny i pewny, że pogrzeb żołnierzy litewskich 12.X. 1920. odbył się bez udziału tak niemiłych mu Żydów.

Ad. S.

## Po co oni to robią?

W „Kurjerze Wileńskim” z dn. 25 marca r. b. p. Hel. Romer zamieściła wspomnienie pośmiertne o zmarłym przed rokiem popularnym działaczu wileńskim ś. p. Zygmuncie Nagrodzkim. Nekrolog napisany jest tak, jak tu u nas jest już przyjęte: w działalności zmarłego szuka autorka tylko tego, co się wiąże bezpośrednio z jego pracą dla sprawy polskiej.

Ale nie chodzi mi w tej chwili o poszerzenie zasięgu zainteresowań i prac Zygmunta Nagrodzkiego, o których już na tem miejscu pisałem przed rokiem. Chodzi mi o pewne zdanie, które na ludzi przedwojennych robi wrażenie *złośliwego spaczenia historycznej prawdy*.

W artykule p. H. R. czytamy następujące zdanie: „P. Nagrodzki deklamuje na zebraniach publicznych gawędy białoruskie Bohuszewicza, w siermiędze i łapciach, bo na to pozwolenie można było otrzymać”. A miało się to dziać w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Otóż, o ile prawdą jest, że Z. Nagrodzki deklamował wiersze białoruskie Bohuszewicza na zebraniach i wieczorkach *nielegalnych* — w prywatnych mieszkaniach, o tyle świadomą złośliwością jest tłumaczenie jego wystąpienia w języku białoruskim rzekomo na zebraniach publicznych tem, że „na to pozwolenie można było otrzymać”. Autorka stara się sugerować społeczeństwu polskiemu, 1-o, że Nagrodzki nie z własnej woli, nie z sympatii do języka białoruskiego deklamował utwory swego najbliższego przyjaciela—poety białoruskiego, lecz—z *musu*; 2-o, że władze rosyjskie, zabraniając deklamacji w języku polskim, z łatwością udzielały zezwoleń na takież deklamacje po białorusku.

Obydwie sugestje są niezgodne z prawdą. Nagrodzki nigdy nie deklamował po białorusku na wieczorkach, urządzanych za zezwoleniem władz, a wyłącznie na *nielegalnych*. Bo i jakżeż mógł deklamować utwory Bohuszewicza, które już *w swej treści*

## Z dziejów stosunków Czechów z Litwą i Białorusią.

W środku lata r. ub. wyszło w Pradze z druku w języku rosyjskim dzieło prof. A. Florowskiego pod tytułem „*Czechi i wostocznyje sławianie. Oczerki po istorii czeszkoro-russkich odnoszenij (X—XVIII w. w.)*”.

Autor jest Rosjaninem — emigrantem, wiernym starym tradycjom badaczy rosyjskich, którzy Białorusinów, Ukraińców i Rosjan uważają za „jedyny ruski naród”, to też używa błędnej nomenklatury. Wyjaśniamy przeto na wstępie, iż nie chodzi tu bynajmniej o jednych tylko Rosjan, lecz przedewszystkiem o Ukraińców i Białorusinów.

Pierwszy tom obejmuje—w pierwszej swej części—stosunki z Czechami Rusi Kijowskiej, w drugiej—przedewszystkiem ziem białoruskich, wchodzących w skład W. Ks. Litewskiego, jak również całości

tego państwa. Ta druga część, dla nas najciekawsza, obejmuje okres od XV do XVII st. st.

Praca prof. Florowskiego oparta jest na bogatym materiale źródłowym, zarówno drukowanym, jak i poraz pierwszy wydobytym przez autora na światło dzienne. Już z tego względu jest nader ciekawa i cenna, wymaga tylko odcyfrowania i ujawnienia istotnej treści nieodpowiedniej nomenklatury—w rodzaju określenia „wschodnio-słowiańska ludność Polski i W.Ks. Litewskiego”, które ma oznaczać Ukraińców i Białorusinów. Zresztą, sam autor we wstępie stwierdził, jaką treść wkłada w swoje określenie „Russkije”: obejmuje ono zarówno Ukraińców, jak Białorusinów, o których w tomie pierwszym głównie będzie chodziło.

Część pierwsza tego tomu poświęcona jest przedewszystkiem ziemiom ukraińskim i ich stosunkom z Czechami od w. X. Stosunki te najpierw nawiązał i utrzymywał Kijów, lecz już w XIII i na początku XIV st. st. utrzymuje takowe ziemia Halicka, która



niezależnie od prześladowanego przez Rosję języka, były „anty państwowe”? Ludzie wileńscy, a więc i p. H. R., wiedzą doskonale, iż utwory Bohuszewicza, zawarte w dwóch zbiorkach p.t. „Dudka białoruskaja” i „Smyk białoruski”, właśnie ze względu i na swoją treść, i na język, nie mogłyby w 90-tych latach ubiegłego stulecia przejść przez rosyjską cenzurę i dlatego były drukowane zagranicą—w Krakowie i w Poznaniu, skąd były dostarczane do Wilna drogą konspiracyjną egzemplarze obu wydań. Ludzie wileńscy, a więc i p. H. R., wiedzą również dobrze, iż władze rosyjskie udzieliły po raz pierwszy zezwolenia na urządzenie w Wilnie publicznego wieczoru białoruskiego dopiero w roku 1910, o czym znaleźć można informacje w rocznikach wszystkich pism wileńskich—zarówno białoruskich, jak polskich.

Poco więc autorka pisze takie rzeczy? Czyż naprawdę zachodzi potrzeba fałszowania historii?

Niemal jednocześnie z artykułem p. H. R., bo w dn. 18 marca r. b., w wydawanym w Grodnie dla „zaścianków polskich ziem północno-wschodnich” piśmie p.t. „Nasza Okolica”, wydrukowane zostało bujnymi czcionkami następujące wezwanie:

„Zrzucić pozostałość niewoli! Jeszcze w licznych zaściankach mieszkańcy między sobą mówią gwarą rosyjsko-białoruską. Corychlej należy zrzucić tę smutną pozostałość po naszych ciemnościach, którzy dążyli do tego wszystkimi siłami, by Polacy między sobą zaprzestali polskiej mowy”. Itd., itd.

Dziwna koincydencja: i enuncjacja p. H. R., pisana dla polskiej inteligencji, i to wezwanie do szlachty zaściankowej, przeznaczone dla ludzi ciemnych, zawierają identyczne „chwyty”, mające jeden wspólny cel: bałamucenie opinii publicznej i budzenie wrogich uczuć do Białorusinów i ich języka, którym przecie od wieków — przed późniejszym spolszczeniem—mówiła i owa drobna szlachta zaściankowa, i panowie, magnaci, kniaziowie, prałaci...

Lecz jeśli redakcja „Naszej Okolicy” ma pewność, że w szerzonych przez nią bredniach czytelnicy jej nie zdołają się połapać, to przecie p. H. R., pisząc dla inteligencji, musi się liczyć z tem, że są jeszcze w Wilnie żywi świadkowie czasów, których obraz daje ona w tak spaczonyj formie.

A. Ł.

w końcu przeszła do rządu nieprzyjaciół Czechów. Stosunki ukraińsko-czeskie miały przeważnie charakter polityczny, — przynajmniej o nich mówią źródła historyczne. Natomiast wiadomości o stosunkach kulturalnych i gospodarczych źródła te niemal wcale nie podają.

Część druga tomu pierwszego traktuje o stosunkach z Czechami ziem litewsko-białoruskich, to też jest dla nas bardziej interesująca.

Na niej dłużej się zatrzymamy.

Prof. Florowski maluje przedewszystkiem nader ciekawe tło historyczne w okresie od XV do XVII w. na ziemiach W. Ks. Litewskiego i u ich sąsiadów. Z wielką sumiennością i obiektywnością analizuje wchodzące w grę czynniki, od których zależy to lub inne ustosunkowanie się do Czechów W. Ks. Litewskiego i Polski. Ciekawe jest, iż nawet po zawarciu unji polsko-litewskiej, za Jagiełły—Polska i Wielkie Księstwo Litewskie kroczą odmiennymi drogami w swej

## Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

**Michał Brensztejn.**

Po długiej agonii w d. 29 marca rozstał się z tym światem ś. p. Michał Brensztejn, rdzennie *tutejszy* działacz kulturalny.

Urodzony w r. 1874 w Telszach na Żmudzi, z powodu słabego zdrowia nie mógł ukończyć gimnazjum i wyjechał do Zakopanego, gdzie spędził parę lat, nabrał sił, a swe wykształcenie znacznie pogłębił i rozszerzył.

Około 1900 r. powrócił do Telsz, uprawiając z zamiłowaniem studja nad przeszłością kraju, w czem była mu bardzo pomocną znajomością języka litewskiego. Pobyt jednak dłuższy w Zakopanem i styczność z bawiącymi tam stale uczonymi i literatami z Krakowa i Warszawy wycisnęły wyraźne piętno na psychice obywatela żmudzkiego, to też pisanie korespondencji do „Kurjera Litewskiego” i badania archeologiczne na miejscu nie wystarczały mu. Szersze aspiracje skłoniły go do zlikwidowania swej majątności w Telszach i przeniesienia się do Wilna, gdzie znalazł pracę w miejscowej prasie, a przedewszystkiem w Tow. Przyjaciół Nauk, w którym zbiory etnograficzne pozostające pod jego opieką, wkrótce zostały przezeń starannie uporządkowane i przez dłuższy czas stanowiły bezsprzeczną atrakcję muzealną.

Po wojnie ś. p. M. Brensztejn otrzymał posadę w bibliotece uniwersyteckiej, która mu pozwoliła obok piastowanej godności kustosa muzealnego Tow. Przyjaciół Nauk, wymagającej dużo trudów i zabiegów, oddać się usilnej pracy naukowej, której rezultatem był szereg wydrukowanych przez rozmaite instytucje dzieł o charakterze krajoznawczo-historycznym. Wystarczy wymienić „Zarys dziejów ludwisarstwa na ziemiach b. W. Ks. Litewskiego”, „Biblioteka Uniwersytecka w Wilnie do roku 1832”, „Adam Honory Kirkor”, „Djonizy Paszkiewicz”, pomijając szereg artykułów i drobniejszych rozpraw naukowych. Z chwilą rozpoczęcia przez Akademię Umiejętności w Krakowie wydawania „Słownika Biograficznego” M. Brensztejn stał się gorliwym jego współpracownikiem, drukując w nim szereg życiorysów wybitniejszych działaczy na terenie Litwy historycznej.

Pod jednym względem osiedlenie się w Wilnie oddziało na M. Brensztejna ujemnie. Środowisko en-

polityce zagranicznej: gdy Witold nawiązuje z Czechami stosunki przyjazne, Jagiełło je potępia, gdy zaś Polska zmienia swe stanowisko w stosunku do Czechów, Witold wypomina to Jagielle, gdyż jego przychylna do Czechów polityka podówczas już się również zmieniła...

O Litwie etnograficznej wiedzą Czesi od w. XIII, kiedy to rycerze krzyżowi ogniem i mieczem szerzyli chrześcijaństwo wśród pogan Litwinów. Na zwłanie Rzymu zarówno rycerze czescy, jak i reprezentanci duchowieństwa przykładają rękę do walki z Litwą—w imię swoiście rozumianej idei Chrystusowej. Po zespoleniu ziem białoruskich i litewskich w jedno państwo, w którym od samego początku element chrześcijański przeważał, szczególnie zaś—po chrzcie Litwy rdzennej i zawarciu unji z Polską — sytuacja o tyle się zmienia, iż już nie moment religijny, leca względy i czynniki polityczne decydować zaczynają w stosunkach pomiędzy Czechami a W. Ks. Litewą



deckie, w którym stale tu przebywał, wzmogło w niem tendencje wszechpolskie, a stosunki polsko-litewskie, które podczas okupacji niemieckiej, niestety, nabrały cech mocno niesympatycznych, znalazły w nim nie działacza, pochodzącego ze Żmudzi i usiłującego pogodzić rozbieżne dążenia współmieszkańców jednego kraju, lecz raczej przybysza z Zakopanego, obojętnie traktującego przeszłość W. Ks. Litewskiego, jako fundament niewzruszony przyszłości. To też w jednym z listów zmarłego do piszącego to wspomnienie, a przebywającego wówczas (w r. 1917) w Warszawie znajduje się zdanie następujące: „Nie dziwcie się też, jeżeli ja i Wy oddalamy się (może chwilowo) coraz dalej w naszych poglądach politycznych”.

Nie dziwiłem się wcale, a nawet nie miałem żadnych wątpliwości, że nie zbliżymy się nigdy na gruncie ideologii społeczno politycznej.

Ceniłem tylko zawsze sumienność M. Brensztejna w jego badaniach naukowych, a gdy został odznaczony przed paru laty tytułem *doctoris honoris causa*, przy spotkaniu złożyłem mu szczere powinszowanie.

L. A.

### *Aleksander* Paweł Dąbrowski-Jaksztas.

W połowie lutego, gdy Litwa obchodzi rocznicę ogłoszenia swojej niepodległości, obiegła w tym roku cały kraj żałobna wieść o zgonie sędziwego profesora *h. c.* uniwersytetu kowieńskiego im. Witolda Wielkiego ks. prałata Aleksandra Dąbrowskiego, którego ogromne zasługi dla narodu litewskiego zostały teraz zaznaczone z największą jednomyślnością tak przez licznych przyjaciół, jak przeciwników. Przez dwa dni w całej Litwie powiewały żałobne sztandary. Do domu w Kownie przy placu Ratuszowym, gdzie mieszkał Dąbrowski, sunęły liczne tłumy miejscowych i przyjezdnych rodaków dla oddania czci ostatniej temu, kto był przez tyle lat pochodnią gorejącą wszechstronnej wiedzy naukowej i najczystszej miłości ojczyzny. Pogrzeb przy udziale rządu stał się najwspanialszą manifestacją czci ogólnej dla niestrudzonego pionera pracy kulturalnej i naukowej.

Swego czasu zamieścił „Przegląd Wileński” z powodu jubileuszu Jaksztasa, dłuższy retrospektywny artykuł, nazywając go mężem na miarę ludzi Odro-

dzenia, którzy w sposób przedziwny umieli być nieraz nosicielami całej wiedzy ówczesnej. W w. XX nierównie rzadziej zdarzają się takie typy, już chociażby wobec rozrostu i specjalizacji nauk. Nie wyklucza to jednak możliwości i potrzeby istnienia dziś umysłów różnorodnie utalentowanych a syntetycznych. Właśnie Litwa potrzebowała takiego człowieka w zaraniu swego odrodzenia kulturalno-narodowego. Jednym z wielu był zmarły ks. Dąbrowski—Jaksztas.

Jego indywidualność naukowa zabłysła nasamprzód w Petersburgu, gdzie zajmował przez lat kilka stanowisko profesora akademii duchownej. Doktryny teologiczne dają z natury rzeczy węższe pole do popisu: tak poczesne w nich miejsce zajmują tradycja, autorytet... Wybitny jednak talent, niby żywa woda w przyrodzie, przełożył sobie i tu drogę naprzód i potrafił ożywić najbardziej niewzruszone tezy, scholia, corollaria, noty i in., tak że zatętnił i wystąpił na nich rumieniec życia. W stopniu nader wysokim posiadał tę sztukę prof. Dąbrowski. Szeroko zasłynął jako postępowy w dobrem tego słowa znaczeniu, nawskroś oryginalny, a niezwykle śmiały profesor nauk teologicznych. Karny najzupełniej w orbicie dogmatu i moralności, znakomicie umiał on używać szerokiej swobody w dziedzinie nie objętych przez definicje kościelne spraw, pojęć, poglądów... Wymowną tego ilustracją był artykuł nieboszczyka w perjuryku zagranicznym „Renaissance” (1906 Nr 6) p. t. *Somnium theologi*, gdzie, pełen obediencji dla Stolicy św., miał odwagę krytykować szerszą przez niektórych katolików francuskich *la dévotion au Pape*, panujący wówczas jeszcze chaos w prawodawstwie kanonicznym, niektóre pozbawione wszelkiego sensu ustępy nieudolnych tłumaczy Pisma św., zdarzające się nadużycia czynników autorytatywnych i inne niedomagania katolicyzmu przedwojennego (i obecnego). Przez całe życie Dąbrowski również interesował się żywo unjonizmem, wyprzedzając o całe dziesiątki lat suchotniczy a zakłamanym nieraz nasz unjonizm. I tu wniósł on swoim zwyczajem mocny a ożywczy prąd, wskazujący nowe a trafne drogi dla przyszłego unjonizmu, który najpewniej *ab ovo* będzie musiał rozpocząć pracę.

Jako filozof, krytyk i polityk, ks. Dąbrowski był znowu przez całe życie raczej konserwatystą, bo stałym wyznawcą greckiej *katharsis, kalokagathia*, skła-

kiem, w którym Czesi widzą braci swych słowian, w głównej masie — Białorusinów, wyznających w dodatku obrządek wschodni. A tu właśnie nadchodzą znane ruchy religijne w Czechach na początku XV st. Tak husyci skłonni są widzieć w Białorusinach, jak i w Haliczanach, ze względu na ich wyznanie, naturalnych sojuszników w walce z wyznaniem rzymskim. To też nie władze królewskie, lecz czynniki społeczne w Czechach dążą do nawiązania stosunków z W. Ks. Litewskiem.

Prof. Fłorowski dużo miejsca poświęca czeskiej polityce Witolda, którego Czesi zapraszali do objęcia rządów w ich kraju, oraz misji wysłańca Witoldowego ks. Zygmunta Korybutowicza, w pewnym okresie faktycznego wielkorządcy w państwie Czeskim. Witold ujawnił przy tem nader jaskrawo swój genjusz polityczny, z czem książe Zygmunt nigdy nie mógł się pogodzić.

W dalszym ciągu podaje Fłorowski garść ciekawych faktów o stosunkach z Czechami Świdrygiełły, zaznaczając niedwuznacznie białoruskość tych

działaczy politycznych Litwy, którzy ujawniali sympatje czeskie. W fatalnej dla Świdrygiełły bitwie pod Wilkomierzem nad rzeką Świętą brały udział po stronie Świdrygiełły drużyny czeskie, możliwe, jak przypuszcza Fłorowski, przyprowadzone dzięki staraniom księcia Zygmunta Korybutowicza. Ten ostatni był w owej bitwie raniony w szyję i głowę i dostał się do niewoli. Zwycięscy rozprawili się z nim nader surowo, pozbawiając go życia. W sprawie pozostania Świdrygiełły Czechom miała przypaść również inna rola: rola rozjemców pomiędzy Jagiełłą i Świdrygiełłą. Rozjemstwo to jednak nie doszło do skutku.

Nieco później szukał oparcia u Czechów wielki Książę litewski Zygmunt, adwersarz Świdrygiełły, który w swej polityce dążył do zabezpieczenia Litwie niepodległości. Zygmunt nawiązał stosunki z królem czeskim Albrechtem i prowadził z nim polityczną korespondencję. Lecz do formalnego sojuszu z nim nie doszło.

Sporo miejsca poświęca autor w swem dziele problemowi wpływów husytyzmu na ziemie białorus-



niał się wyraźnie ku teorii Lessinga, do koncepcji Hoene Wrońskiego, którym się interesował do końca życia, ciesząc się z nowych podjętych nad nim badań w Polsce. Rzecz zrozumiała, że wszelki dekadentyzm, marinetti'izm i inne odmiany futuryzmu, gdziekolwiek się one ujawniły, w literaturze lub sztuce, były zawsze przezeń bezwzględnie potępiane. Nieraz zbywał ich adeptów krótkim: kto bredzi, nie wart odpowiedzi.

Obok biskupa Baranowskiego, nieboszczyk znany był jako uzdolniony twórczo matematyk i niektóre jego prace w tym zakresie wyszły nawet po francusku, w języku mającym jedną z najbogatszych naukowych literatur matematycznych. Miłośnik jasności, logiczności, konsekwencji, trzeźwo patrzący w oczy rzeczywistości rzeczywistej, ks. Dąbrowski szukał niejako wypocznienia w wytwornym, a swoiście elegancym świecie liczb, wag, wymiarów, kształtów..., gdzie panują niczem już niezamącony ordynek i harmonja.

Jaksztas był dalej niepoślednim językoznawcą, kontynuatorem badań i tradycji filologicznych Jawniśa, Pranajtysa i in. Mówią o tem roczniki przedwojennej „Draugii”.

Różnych form literackich jał się w ciągu życia Dąbrowski: noweli, opowiadań, wierszy... Wprawdzie rzeczy klasycznych nie stworzył, jednak wszystko, co pisał, było naogół na wysokim poziomie pod względem treści i zawsze w dobrym smaku co do formy. Spuścizna literacka kształci, wprawia w ruch myśl, budzi szlachetne uczucia, wnosi piękno, wskazuje ideały kulturalno-narodowe...

Satyrykiem był Jaksztas urodzonym. Wydawał czas pewien nawet pismo *Garnys* („Bocian”), nie oprócz nazwy nie mające wspólnego z imiennikiem krakowskim. Znany był z ciętości. Jednak sztych satyry jego wymierzony był jedynie w chybiony lub wprost zły swoją tendencją utwór, nigdy w autora tworu pomyłonego. Rozumieli to ostatecznie i antagoniści zmarłego, to też wiadomo było ogólnie, że nieraz przychodzili doń na wieczorne i *nocne rodaków rozmowy* o Litwie terażniejszej i przyszłej.

Dąbrowski ma w Polsce kolegów i szereg uczniów. Zasiłał przed wojną czasem „Przegląd Katolicki”. Zapewne więc trafi do Polskiego Słownika Biograficznego, jak biskup Baranowski, Cyrtowt i in.

Rimtas.

## Zdzisław Kleszczyński.

Zmarł w d. 6 kwietnia w Warszawie ś. p. Zdzisław Kleszczyński, znany literat i dziennikarz, piszący od szeregu lat w „Kujerze Warszawskim” feljetony pod pseudonimem *Sęk*.

W licznych wspomnieniach pośmiertnych prawdopodobnie nie znajdziemy nawet wzmianki, że swą działalność pisarską rozpoczął w Wilnie, gdzie będąc jeszcze studentem uniwersytetu petersburskiego, spędził w czasach przedwojennych w domu rodziców (ojciec jego był reprezentantem Warszawskiego T-wa Ubezpieczeń) długie okresy nawet jesienne i zimowe.

Piszący te słowa, który zaczął wydawać „Przegląd Wileński” w r. 1912, zachęcił wówczas młodego studenta, spędzającego dużo czasu za kulisami teatru, do pisywania recenzyj z przedstawień, wiedząc o jego talencie literackim, którego dowód złożył, tworząc utwory wierszowane, wydrukowane w parę lat później.

Zdzisław Kleszczyński podjął się proponowanego mu zajęcia i w rocznikach „Przeglądu Wileńskiego” z lat 1912 i 1913 znajdziemy przeszło dwadzieścia obszernych i barwnie pisanych sprawozdań teatralnych jego pióra.

To był początek jego zawodu pisarskiego, któremu był wierny przez całe życie aż do zgonu i który trzymał go stale w Warszawie. Do Wilna po wojnie już nie zaglądał bodaj wcale, a w każdym razie nie czuł doń żadnej tęsknoty. Trudno się temu dziwić, skoro w latach młodzieńczych jedynym duchowym związkiem jego z grodem Gedyminowym był tylko przyjezdny teatr.

L. A.

## Niewłaściwa konkurencja.

Od kilku tygodni Wilno jest świadkiem niesamowitego procederu. Oto pod egidą Akcji Katolickiej, a przy bierności ordynarjatu metropolitalnego, grono do przesydy żarliwych osób rozpoczęło tu głośną akcję, by pozbawić Pińsk posiadania tak oddawne a gorąco upragnionych przezeń relikwii bł. Andrzeja Boboli, który w pierwsze święto Wielkiejnocy będzie kanonizowany, poczem święte prochy łącznie z polską pielgrzymką wrócić mają z Rzymu do kraju. Ale prasa wileńska niedaw-

ko-litewskie. Szukając dróg, które mogły jeszcze za życia Husa przynieść do W. Ks. Litewskiego wiadomości o religijno-narodowym ruchu czeskim, prof. Fłorowski, nadając duże znaczenie istnieniu skreślonych powyżej stosunków politycznych, ustala znany już zresztą fakt, iż do Pragi po naukę w tamtejszym uniwersytecie jeździło sporo młodzieży białoruskiej i litewskiej. Autor podaje niektóre imiona (np. Mathias de Wyna, Ioan. Spiczik — również wlnianin) i zaznacza trudność ustalenia innych, gdyż spisy studentów medycyny i teologii z XIV i XV st. st. nie zachowały się wcale, w spisach zaś słuchaczy filozofji i prawa jest wiele niedokładności. W dodatku — w spisie studentów filozofji zamieszczeni są tylko ci, którzy otrzymali stopień naukowy, a przecie tylko część studentów osiągała go. Ciekawe są informacje o podróży Hieronima z Pragi do Wilna, Grodna, Witebska, Połocka lub Pskowa.

W trakcie swej pracy nad stosunkami białorusko-czeskimi prof. Fłorowski musiał, oczywiście, zetknąć się bliżej z osobą tłumacza Biblii na język bia-

łoruski i twórcy pierwszej drukarni w Wilnie d-ra Franciszka Skoryny z Połocka. Jak wiadomo, Skoryna dokonał tłumaczenia Biblii w Pradze, gdzie widocznie osiadł po uzyskaniu doktoratu w Padwie. Tamże, w Pradze, założył własną drukarnię, przywiezioną w r. 1525 do Wilna, i tłoczył w niej swoją pracę. Dzieje życia Skoryny są bardzo mało znane. Oprócz podstawowej pracy Władimirowa znajdujemy szereg nowych danych, dotyczących biografji Skoryny w dziele zbiorowym „450-lecie białoruska druku”, wydanem w Mińsku w r. 1926. Lecz i te dane są skąpe. Mówią one tylko, że w stolicy własnej ojczyzny, Wilnie, zagnał sławny Połoczanin dużo przykrości, że musiał szukać obrony prawa, wreszcie sam był przez prawo prześladowany i zmuszony do ucieczki z kraju. Pewien czas przebywał na dworze Albrechta pruskiego, skąd wraca do Wilna, mając listy Albrechta, polecającego władzom miejscowym. Jakiś czas ma spokój. Jak ustaliła przed paru laty Wojciechowska w „Kwartalniku Historycznym”, zajmował Skoryna w roku 1532 stanowisko sekretarza i lekarza bis-



no jeszcze informowała, że w Pińsku, pod przewodnictwem biskupa pińskiego Kazimierza Bukraby, również powstał komitet, który ma na celu wyprosić u Ojca Św. drogą sercu wiernych katolików Polesia pamiątkę dla Pińska.

Jakże tedy? Czyż niewiedomo wszystkim, że bł. Andrzej Bobola, to niestrudzony *Apostoł Pińszczyzny*, zamordowany właśnie na Polesiu w Janowie Kobryńskim, a pochowany w grobowcu pod kościołem jezuickim w Pińsku?! Że relikwie jego trafiły do Połocka, tylko w następstwie przymusowego tułactwa po kraju w dobie wojen straszliwych?

Ma Wilno cudowny wizerunek N. M. P. Ostrobramskiej, posiada relikwie św. Kazimierza, którego kult jest nie tylko dziś zaniedbany, lecz chyli się jawnie ku zanikowi, ma po kościołach tyle obrazów i figur słynących łaskami, ma cerkiew św. Trójcy imury pobazylijańskie, miejsce będące świadkiem życia i prac św. Józefata, dysponuje tak popularną Kalwarją... Tego jednak widać komuś niedość, więc skwapliwie wyciąga ręce po to, co dla Pińska tak drogie i może podnieść stolicę naszego Polesia pod względem religijnym.

Więc wszystko wskazuje każdemu nieuprzedzonemu, że miejsce dla relikwii bł. Andrzeja Boboli ani w Warszawie (najmniej), ani w Lublinie (tameczne Bobolanum sprawy jeszcze nie przesądza), ani w Wilnie (gdzie jest względnie dosyć obiektów kultu), a tylko i wyłącznie w Pińsku, który dziś nie ma z przedmiotów szerszego kultu publicznego i jest naprawdę jedną z najbardziej wysuniętych na wschód strażnic Kościoła katolickiego i cywilizacji łacińskiej.

Konkurencyjny a zmierzający wyraźnie do faktycznego skrzywdzenia Pińska, zabieg jest i nie katolicki, i nie obywatelski, i nawet nie polski. Kursująca po Wilnie odezwa odnośna została zredagowana dość niefortunnie, bo np. w liczbie motywów znalazł się tam i względ na turystów (i płynące zeń dla Wilna zyski), jakby nie istniał on w stopniu jeszcze większym dla Pińska.

Zabrakło ciszy i powagi tak niezbędnych dokoła sprawy *par excellence* religijnej.

Życzyć wypada, by kilkadziesiąt tysięcy niemądre zebranych w Wilnie podpisów pod konkurencyjną dla Pińska petycją nie znalazło żadnego posłuchu w Rzymie. Może ta nauuczka oprzytomniałaby męnerów a zawstydziła tych, co owczym pędem poszli za nimi.

*Vigilans.*

FELJETON.

## Zwrotniczy—zawinił.

Stare jest powiedzenie rosyjskie o winach zwrotniczego. Aż się nie chce jego wyciągać z lamusa, gdzie już miało czas zapleśnieć. Ale życie, dzisiejsze życie, nie uległo większym zmianom i wciąż każe o niem przypominać. Opinia publiczna nie od dziś zadaje sobie pytanie, komu to należy przypisywać w ciągu ostatnich dwóch lat specjalne posunięcia względem Litwinów w Wileńszczyźnie?...

Bo, widzi pan, — opowiadano tajemniczo po kątach, — to się nazywa rewanż albo retorsja. To znaczy, jak oni naszych, to my — ichnich. Żeby było sprawiedliwie. Oho, nasz minister Beck — to głowa, on nie da krzywdy zrobić naszym.

Niejeden przypomniał sobie opowieść o tym furmanie, co to łupił batem pasażera swego kolegi — furmana za to, że tamten uderzył jego pasażera i pomyślał sobie, że to może i słuszne jest takie dorożkarskie poczucie sprawiedliwości. Zresztą nie zgadzać się z istniejącym stanem rzeczy a zwłaszcza pisać o tem — było niebezpiecznie. „Przeгляд Wileński” coś o tem wie.

Aż tunaraz — rewelacja!... Z Warszawy donoszą, że marszałek Prystor urządził przyjęcie dla ministra Becka i dla wielu innych zaproszonych gości. Ja tam nie byłem i wcale tego nie żałuję, bo na przyjęciu nie było z pewnością słodczy od Zielonego Sztrala, choć skądinąd wiem napewno, że marszałek Prystor bardzo je lubi. Jakkolwiek tam jest, czytaliśmy w gazecie, że „przyszłość stosunków polsko-litewskich była oczywiście żywo omawiana. Zebrani odnieśli wrażenie, iż polityka w stosunku do mniejszości litewskiej zamieszkującej państwo polskie, *nie leżała w zakresie wpływów ministerstwa spraw zagranicznych*”.

A więc czyjeż tutaj były wpływy?... Nie możemy podejrywać szefa resortu spraw wewnętrznych, bo zbyt znany on jest ze swego liberalnego i niemal ojcowskiego ustosunkowania się do wszystkich, co przychodzą do biura o ósmej rano i co malują wszelkie budowle na biało. Czyżby Litwini tutejsi malowali swoje budowle na kolor żółty, zielony lub niebieski?... Gdy-

kupa wileńskiego, Jana z książąt litewskich (1519—1536), naturalnego syna króla Zygmunta Starego.

Na ostatniej wiadomości dane biograficzne o Skorynie urywały się. I oto Fłorowskiemu udało się teraz ustalić zarówno miejsce dalszego przebywania Skoryny, jak i miejsce oraz datę jego śmierci.

Prof. Fłorowski zwrócił uwagę na opublikowany już przez Fr. Dvorsky'ego przed 50 laty w jego pracy o dziejach Słowiaństwa dokument, w którym podane było dziwne nazwisko: „dr. Franciszek Rus z Horynopoloczka”. Druga część ostatniej nazwy wyraźnie mówiła o Połocku, to też z dużym prawdopodobieństwem twierdził prof. Fłorowski na II międzynarodowym zjeździe sławistów w Warszawie w 1934 r., iż dokument ów dotyczy właśnie Skoryny, którego imię zostało przy przepisywaniu tak właśnie zniekształcone. Podczas dalszych poszukiwań udało się odnaleźć oryginał aktu, i tu można było już z całą pewnością stwierdzić, że dotyczył on pierwszego tłumacza biblii na język białoruski i jej wydawcy.

Akt, datowany rokiem 1552 i wydany z kance-

larji króla czeskiego Ferdynanda I Habsburskiego (1527—1564) w Pradze, mówi o tem, iż syn Franciszka Skoryny — „Rusa”, Symon Rus, jako obcokrajowiec, prosił króla o pomoc w poszukiwaniu i rewindykacji majątności ruchomej niedawno zmarłego ojca jego (w tej liczbie — rękopisów i ksiąg!). Franciszek Skoryna nazwany tu jest przez króla „naszym ogrodnikiem”. Oczywiście stanowisko ogrodnika musiało być rozumiane w znaczeniu bardzo szerokim — jako botanika, co jest w całkowitej zgodności z dorobkiem nauk lekarskich: tylko bowiem na medycynie studjowano podówczas botanikę, czyli zielarstwo. Wreszcie z kontekstu aktu wynika, iż Skoryna, mieszkając w Pradze, zmarł tam w roku 1551.

W ten sposób skąpe wiadomości biograficzne o sławnym Białorusinie zostały poważnie uzupełnione. Wynika z nich, że życie w Wilnie stało się dla Skoryny tak nieznośnem, iż ekspatriował się on powtórnie i na obcej ziemi dokonał swego pracowitego żywota.

H. B.



by tak było istotnie, wyglądałoby to na prowokację, jak krakowska uprząż na ulicach Wilna przed wojną. Niczym wówczas nie żałował Litwinów, niech mają za swoje. Zamknąć im szkoły, przepędzić komitety i stowarzyszenia dobroczynne i gospodarcze. Ale, jako żywo, Litwini nic podobnego nie malowali i nie zmalowali.

Może to „oświecenie publiczne” doszło do przekonania, że język litewski jest już zbyt stary, czuć go myszka, bo zachował zawiele wspólnoty z sanskrytem. Wyszedł więc z mody i należy go „dokończyć”, przynajmniej na terenie Wileńszczyzny. Tajne nauczanie w języku litewskim winne być tępione tak samo, jak prześladowane było niegdyś tutaj tajne nauczanie w polskim języku. Ale o tem pamiętają tylko starsi z nas i nasi ojcowie i dziadowie, wzrosli na tej ziemi. Dlatego nam tylko przychodzą takie „niestosowne” refleksje do głowy i takie porównania między starami a nowymi czasami.

A może to ministerstwo finansów inspirowało w ciągu ostatnich lat do tej polityki, która „nie leżała w zakresie wpływów ministerstwa spraw zagranicznych”. Wytłomaczenie tego byłoby bardzo proste. Litwini tutejsi rozporządzali takimi kolosalnymi środkami materjalnymi, że ministerstwo zlekło się ich konkurencji ze skarbem państwa. Tembardziej, że pieniądze te przychodziły z Litwy i z Ameryki, a my nic tam nie posyłaliśmy. Nie lubimy takiego importu, skoro niema odpowiedniego eksportu. Stąd mogło nam grozić naruszenie równowagi bilansu handlowego, bo przecież pieniądze—to towar.

Nie można podejrzewać szefa Opieki Społecznej, ministra Marjana Zyndram-Kościalkowskiego, bo to nasz człowiek, tutaj urodzony, nie żaden przybysz, zna ludzi i stosunki, Onby „takich rzeczy” nie robił. Był zresztą premierem i ministrem spraw wewnętrznych i za jego czasów jakoś nie było słyhać o polityce, przypominającej dwa ostatnie lata.

Co my jednak zrobimy, gdy tak czy inaczej dojdzie do naszej wiadomości, t. j. do wiadomości opinii publicznej, że wszystkie resorty odzegnują się od omawianej polityki w stosunku do mniejszości litewskiej?... Będziemy musieli zadowolnić się cytowanym powiedzeniem rosyjskiem o zwrotniczym. Tylko, że w danym wypadku zwrotniczy jest *istotnie* winien — czy to przez *trop de zèle*, czy to przez nieumiejętne nastawianie zwrotnicy. Najprędzej — przez jedno i drugie.

Tembardziej, że równie gorliwie i równie nieumiejętne nastawiana jest zwrotnica na mniejszość białoruską, która zresztą w wielu powiatach jest *większością* narodową. Tutaj już niema ekspacyjnego rewanżu ani retorsji. A metoda ta sama. Wielu Polaków myślących i marzących politycznie liczy na wciągnięcie w przyszłości w orbitę Polski, po prawdopodobnym rozpadnięciu się Sowietów, pozostałej części Białorusi i na odzyskanie na wschodzie granic 1772 roku. Nie jest to taka wielka chimera. Działacze białoruscy tutejsi i zakordonowi rozważali poważnie ideę połączenia obydwóch części Białorusi pod protektorem i w łączności z Polską. Ładną przysługę, trzeba przyznać, wyświadczyło tym mocarstwowym planom takie nastawienie zwrotnicy, jakie obserwujemy w czasach ostatnich. Narodowy Komitet Białoruski zamknięty. Szkolnictwo i stowarzyszenia oświatowe—ograniczone. Poczucie krzywdy zaistniało. Tak, za zwrotnicznych będzie się musiała Polska w przyszłości rozrachowywać.

Skoro już panuje taka nieubłagana polityka w stosunku do mniejszości narodowych, pozwolę sobie przy-

pomnieć komu należy, że nikt nie zwrócił dotychczas swej „zwrotniczej” uwagi na jeden starożytny szczep, zamieszkujący Wilno, a mianowicie na plemię Jadźwingów. Jest to bardzo stary szczep, pochodzenia bezwarunkowo nie polskiego i bardzo mniejszościowy w Polsce. Sam znam osobiście troje epigonów tego prastarego, rycerskiego narodu. Nazwisko ich zaczyna się na J. Całe Wilno ich zna i szanuje. Ale bądź co bądź — obcoplemieńcy więc zawsze lepiej się mieć na baczności...

Bolesław Szyszkowski.

## Dwie cyfry.

Czytając niedawno w pewnym wydawnictwie litewskim artykuł informacyjny o szybko ukazujących się zeszytach *Lietwišk. Enciklopedijos*, której piątą okazały tom już wyszedł w końcu r. 1937, uderzyła mi dziś jedna rzecz. Oto *Liet. Encikl.* ma 6.000 abonentów. Litwa, której obszar wynosi zaledwie  $1\frac{1}{2}$ —2 dawnych gubernij, a liczba ludności tak niedawno przekroczyła  $2\frac{1}{2}$  miliony, liczy sześć tysięcy obywateli, co abonują kosztowne a poważne wydawnictwo. Litwa włościańska i wybitnie rolnicza... Jednak nikt w Litwie napewno temu się nie dziwi, tem się nie chlubi. Dla społeczeństwa to coś oczywistego, że cała ludność winna ofiarne podtrzymać wydawnictwo pierwszej encyklopedji. Komitet jej wydawniczy ubolewa chyba jeszcze, że nie ma znacznie więcej abonentów.

Wydawcy, redaktorzy i współpracownicy *L. E.*, wszyscy zapracowani a tak skromni, niech podniosą jednak głowy od warsztatów swojej żmudnej pracy i spojrzą dokoła na świat szeroki. Dostrzegą wtedy niebawem, że tuż obok nich, na południo-zachód, zajmuje ogromne połacie ziemi od Gdyni po Zaleszczyki naród, liczący dziś około 25 milionów. Naród nie wyłącznie chłopski, lecz również szlachecki i mieszczański, mający krocie inteligencji zawodowej, liczny kler, całą armję urzędniczą... A czy Litwini wiedzą, ilu abonentów liczy piękne a nader potrzebne, oddawna uciążone i oczekiwane wydawnictwo *Polskiego Słownika Biograficznego*? Prasa podaje, że coś około 1.000 (wyraźnie tysiąc). Wobec liczby ludności polskiej, jest to rozpaczliwie, karygodnie, zawstydzająco mało... Wobec takiego *testimonium paupertatis*, które wystawiła sobie w ten sposób dziś inteligencja polska, dbała o ambicję narodową, a poczuwające się do odpowiedzialności za poziom kulturalny społeczeństwa jednostki poprostu załamują rece i rozdzierają szaty. Dotychczas, niestety bezsilnie a nieskutecznie.

Może obecne zetknięcie się dwóch światów: inteligencji polskiej i litewskiej wpłynie dobroczynnie na pierwszą.

Wat.

## Bibliografia.

**Sydry Stefan ks. O.** *Stanisław Papczyński i jego dzieło.* Warszawa 1937.

Ziemie W. Ks. Lit. nie wydały wielu fundatorów zakonnych. Twórczość zakonną ujawnili tu bodaj jedynie w w. XVII o. Stanisław Papczyński (1631—1701), fundator oo. Marjanów (białych), a w w. XVIII ks. Stefan Turczynowicz, założyciel sióstr Marjawitek. Pierwszemu z nich oto poświęcił studjum marjanin ks. dr. Stefan Marjan Sydry, kresząc w świetle dokumentów tak życiorys zmarłego *in odore sanctitatis* fundatora, jak i jego dzieło, które odżyło na naszych oczach,



jako *Congregatio Clericorum Regularium sub. tit. Immaculatae Conceptionis B. M. V.* (w skrócie *M. I. C.*), tak bowiem się nazywa zakon Marjanów (czarnych), szczęśliwie umiejący rozwiązywać najbardziej palące zagadnienia narodowościowe przez ścisłe przeprowadzanie zasady zakładania klasztorów dla każdej narodowości osobno. Tomy dałoby się napisać o wiekowych tarcich narodowościowych po klasztorach męskich i żeńskich, które były zamieszkane na sposób arki Noego przez różnonarodowe zespoły.

O. St. Papczyński rodem był wprawdzie z Galicji, jednak dzieło jego życia związało na zawsze to nazwisko z terenem W. Ks. Lit. Przeszedł przez bujne podówczas krzewiący się u nas zakon pijarów, który opuścił po to, by, wzgardziwszy ofertami ponętnych stanowisk kościelnych, poświęcić się wyłącznie zadaniu tak ciężkiemu, jak tworzenie od podstaw nowej kongregacji (zgromadzenia) zakonnej. Niezrażony napotkaniami przeciwnościami z jednej strony, a pewny trafności swego zamierzenia z drugiej, o. Papczyński stworzył, z nikłych początków i przy udziale kilku zaledwie osób, nader żywotne zgromadzenie zakonne. Mimo tylu trudów, niezwykle skrzętny w pracy nasz zakonodawca umiał znaleźć czas również na pracę pisarską, kaznodziejską i ascetyczno-mistyczną w guście pobożności z drugiej połowy w. XVI. Nie gardził też wcale poezją, epigramatami, nawet panegirykami. Sława świętobliwości i cnót heroiczych, która zrodziła mu za życia wielu przeciwników i namiętności (\*), znalazła po jego śmierci swój wyraz w szerokiej opinii, że umarł wybitny sługa Boży.

Mimo swej dawnej sławy, zakon marjanów białych, a z nim razem i cześć dla o. Papczyńskiego, rychłoby mogły utonąć w zawsze wielkiej a niewdzięcznej niepamięci ludzkiej, zwłaszcza po zgonie ostatniego marjanina białego (o. W. Sękowskiego) na początku w. XX. Jednak był, taki, co myślał, by wskrzesić zakon i przystosować do potrzeb współczesnego duszpasterstwa. Tym człowiekiem był niezapomniany a świętobliwy ś. p. biskup wileński, potem arbp. tyt., dr. Jerzy Matulewicz, któremu dzielnie sekundował w pracy bp tyt. dr. Piotr Buczys. Otóż odnowicielewi marjanów udało się dokonać tego dzieła z całym oietyzmem dla tradycji dawnego pokolenia marjanów i żywego jej wcielenia w osobie dogasającego wtedy ostatniego ich epigona.

Piękna ta praca daje historyczny rzut oka na całokształt dziejów marjanów u nas i zagranicą aż do chwili bieżącej. Autor wykazał dużo bezstronności w poruszaniu drażliwych tematów, chociaż nie wszystkie określenia jego są ścisłe. Książka wydana jest starannie i ozdobiona szeregiem rzadkich zdjęć, m. in. domów w Marjampolu i Charbinie. P. Kantryba.

**Szuskiewicz Bronisław.** *Organizacja Grodzieńska P.P.S. 1898—1910.* Warszawa 1937.

Jest to odbitka z 44 zeszytu warszawskiej „Niepodległości” (r. 1937, t. XVI), cenny a jedyny szkic, który próbuje po raz pierwszy ująć chronologicznie dzieje organizacji grodzieńskiej P.P.S. na przestrzeni lat dwunastu (1898—1910), czyli w okresie, jaki wyprzedził wypadki r. 1905, nadał im piętno dążeń niepodległościowych, wreszcie kształtował je do wojny światowej. Nikt bardziej się nie nadawał na historyka grodzieńskiej P. P. S., niż inż. Bronisław Szuskiewicz (towarzysz „Stefan”), jeden z najstarszych jej członków, mniej może reprezentatywny niż np. Piotr Szumow, zato będący niewątpliwie mózgiem grodzieńskiej organizacji partyjnej.

Wyrosła ona z nader nikłych początków, z kil-

\*) Istniała śpiewka:

*Stanisławie w białym worze  
Cnych parobków fundatorze.*

koosobowej konspiracji, i zajęła miejsce luźnej grupy socjalistów, zapewne *narodowolców*, jaka w Grodnie już powstała w ósmym dziesiątku stulecia zeszłego, niewątpliwie pod wpływem przeważnie rosyjskich prądów społeczno-politycznych, acz nie brakło też ich na miejscu. Oczywiście, P.P.S. w Grodnie miała w Grodnie narodowościowo mocno pstre oblicze z przewagą liczebną semitów; może dzięki temu życie jej było bujne, pracowite, nieustannie pełne silnych emocyj.

Szkoda, że autor nie wplótł do swojej naracji niczego o kilkakrotnych przyjazdach do Grodna przed wojną Piłsudskiego, o czym doskonale wiedział i co niedawno opisywała prasa grodzieńska. Również do całości obrazu przydałaby się krótka wzmianka o tych znamiennych ewolucjach, jakim ulegli wcale liczni ówczesni członkowie P.P.S. w latach późniejszych. Przypomnijmy tylko z Polaków: Władysława i Stanisława Matuszewskich, Andrzeja Radziszewskiego..., z Rosjan: Aleksandra Korotkowa, Aleksandra i Borysa Dżakonowych..., wreszcie Litwina Franciszka Ejdukiewicza. Oczywiście Szuskiewicz nie mógł mieć dużo zachowanych źródeł pisanych: dobry konspirator nie popełni takiej gaffy; pisał on swój szkic, wygrzebując z dobrej pamięci wypadki i osoby. Nic więc dziwnego, że mógł o niektórych wcale czynnych pracowników zapomnieć. Tak np. nie spotykamy u niego nazwiska Mierkowskiego... Wśród wydalonych z gimnazjum grodzieńskiego za zepsucie uroczystości ku czci Katarzyny II w r. 1904 był też ś. p. Czesław Potocki.—Pominięty jest w szkicu szereg nazwisk żydowskich, jak np. Cypkina i in.

Szkic Szuskiewicza zawiera nieco ciekawego materiału do dziejów „bibuły” białoruskiej w P. P. S. grodzieńskiej i jej szerzycieli Janiny Michniewskiej, Hieronima Pietraszkiewicza... Maczali w tem ręce swego czasu również, jak nas informuje Antoni Łuczkiewicz, bracia Truskowscy Stanisław i Kazimierz. Czy jednak Szuskiewicz jest całkiem wolny od pewnych tendencji wszechpolskich i czy zadał sobie kiedy trud przemyśleć do końca u nas zagadnienie narodowościowe, śmiem wątpić. Trudno to przychodziło i przychodzi nieraz nawet socjalistom polskim.

Gardiner.

## Od Wydawnictwa.

Pismo nasze ukazuje się jeszcze raz-dziej, niż przypuszczaliśmy, wydając pierwszy numer w roku bieżącym. Niestety stan zdrowia Redaktora nie polepszył się, a nawet raczej się pogorszył. Akurat w połowie marca, gdy sytuacja polityczna wymagała bezstronnego oświetlenia, nastąpił niespodziewany atak, który obezwładnił Redaktora i nie pozwolił mu wziąć pióra do ręki. Dopiero teraz wydajemy drugi numer, Niestety o znacznie skromniejszej objętości, niż tego wymagają okoliczności.

Numer pierwszy b. r. uległ konfiskacie za artykuł wstępny, natomiast konfiskatę dwóch ostatnich numerów z roku ubiegłego (NrNr 8 i 9) Sąd Grodzki uchylił, uniewinniając redaktora.

